

# BARSCZEWSKA I RÓŻYCKI W „WUJASZKU WANI“

Postać Heleny Andrejowny, żony emerytowanego profesora Sieriebriakowa jest w *Wujaszku Wani* chyba najbardziej wielostronna, złożona i różnobarwna. Kiedy inne osoby dramatu niemal od pierwszego pojawienia się na scenie ukazują ostro, wyraźnie zarysowane profile, odszyfrowanie, kim właściwie jest Helena Andrejowna, jak i co czuje naprawdę, jaki ma charakter, wcale nie jest tak łatwe. Helena Andrejowna to jedna z niewielu postaci sztuki, która nie tylko sama działa na scenie, nie tylko ukazuje się nam w różnych reakcjach na różne sytuacje i stany, ale o której inni mówią. Wojnicki, zakochany w niej beznadziejnie Wujaszek Wania, tak ją określa w jednej ze scen I aktu: „*Helena, jego (profesora) druga żona, piękna mądra — widziałeś ją dopiero co — wyszła za niego, gdy był już stary, poświęciła mu swą młodość, urodę, wolność, swój blask*“.

Astrow w akcie III tak do niej mówi, zanim zamknie jej usta pocałunkiem: „*Piękna, puszysza łasicca... Potrzeba pani ofiar. Ja już przez cały miesiąc nic nie robię, zaniedbałem wszystko, chodzę trop w trop za panią, a pani to strasznie lubi, strasznie. No cóż, poddaję się. Proszę, może mnie pani zjeść*“.

Artystka grająca Helenę ma tedy trudne, skomplikowane zadanie, zadanie ukazania tej postaci scenicznej w świetle nie tylko zamierzonym przez autora, ale i takim, by ta kobieta nie była dla widza ani aniołem, za jakiego ją uważa Wojnicki, ani uwodzicielskim wampem, jakim ją w chwili zmysłowego zaćmienia widzi Astrow. Trzeba przyznać, że Elżbiecie Barszczewskiej, odtwórczyni roli Heleny, udało się to osiągnąć. W miarę rozwoju akcji artystka, operując najprostszymi środkami, stopniowo zbliża widza do postaci Heleny, osiąga to, że widz nie tylko zaczyna Helenę rozumieć, ale odczuwa dla tego słabego, niezdeterminowanego, z gruntu uczciwego człowieka, będącego produktem skazanej na zagładę warstwy społecznej i towarzyskiej, jeżeli nie sympatii, to co najmniej życzliwe współczucie.

Weźmy poszczególne etapy roli. Kiedy Barszczewska w akcie I wypowiada słowa: „*Nierozsądnie niszczyście człowieka. Wkrótce dzięki wam nie będzie już na ziemi ani wierności, ani czystości, ani gotowości do ofiar*“, robi to bez cienia patosu, fałszu, czy mentorskiego tonu. Jest to raczej melancholijne stwierdzenie, a nie najmniejsza choćby próba przeciwstawienia się takiemu stanowi rzeczy. Ta bierność Heleny przejawia się również w akcie II podczas nocnej rozmowy z mężem, który ma jeden ze swoich ataków podagry i zamęcza Helenę. Barszczewska ustrzegła się tu szczęśliwie od akcentów cierpiętnictwa i może właśnie dlatego budzi w tej scenie tak wielkie współczucie widowni. W dalszej scenie tego aktu Barszczewska, jakby nawiązując do zacytowanych wyżej słów z aktu I, rzuca słowa: „*Świat ginie nie z powodu zbójców, ani od pożarów, ale na skutek nienawiści, niechęci i drobnych niesnasek*“. I znowu jest to w ustach artystki niemal wyłącznie melancholijne stwierdzenie.

Sprawą, która najbardziej interesuje widza w stosunku do Heleny, jest pytanie, dlaczego młoda, piękna dziewczyna wyszła za mąż za starego, stetryczalego, schorowanego profesora. Odpowiedź Heleny brzmi tak: „*Przysięgam, że wyszłam za niego z miłości. Zakochałam się w nim jako w uczonym i sławnym człowieku. Była to miłość sztuczna, nieprawdziwa, ale przecież mnie się wtedy*

*zdawało, że jest prawdziwa*“. Słowa te kryją w sobie dla aktora wielkie niebezpieczeństwo, jeżeli bowiem nie będą miały cechy wiarygodności, pozostaną frazesami. Barszczewska, wiedziona trafnym instynktem, wypowiada je z największą naturalnością, nie nadużywając ani gestu, ani głosu, jak gdyby przed Sonią, do której wypowiedziane są te słowa, dokonywała aktu wewnętrznej spowiedzi. Ten sam charakter wewnętrznej spowiedzi, żarliwej, szczerzej, nieco zawstydzonej, nie łatwo przychodzącej tej, która się spowiada, mają odpowiedzi Heleny na pytania Soni, czy Helena czuje się szczęśliwa, czy chciałaby mieć młodego męża. Zawstydzona zakłopotanie, z jakim Barszczewska mówi Soni, że szczęśliwa nie jest — w scenie tej, jak również w kilku innych, artystka po mistrzowski operuje trwożliwymi, bezradnymi ruchami rąk, poprzedzającymi słowo — że oczywiście chciałaby mieć młodego męża, sprawia, iż nie tylko wierzymy w prawdziwość odpowiedzi, ale orientujemy się również, jak bardzo dla Heleny istotnych spraw dotknęła Sonia swymi pytaniami.

Od pierwszego aktu wiemy, że Astrow, prowincjonalny lekarz-marzyciel, zrobił na Helenie wrażenie. Ale dopiero po rozmowie z Sonią, która opowiada jej, że się zakochała w Astrowie, Helena uświadamia sobie, iż sama się w nim „zadurzyła“. Następuje scena, w której Helena ma wy badać, czy uczucie Soni może być dla Astrowa czymś istotnym, decydującym o losie tych dwojga. Sytuacja trudna, śliska. Trzeba trzymać się na wodzy, nie wolno, choćby przez wzgląd na Sonię, zdradzić się ze swymi uczuciami. Helena milczy więc z początku, słucha długiego opowiadania Astrowa, który pochylony nad wykresami tłumaczy jej olbrzymie znacze-

TEATR KAMERALNY w Warszawie: „WUJASZEK WANIA“ Czechowa. Elżbieta Barszczewska (Helena) i Antoni Różycki (Sieriebriakow). Reżyseria: Maria Wiercińska, scenografia: Jadwiga Przeradzka



nie i rolę lasów. Ale to milczenie ją gubi. Pochłonięta swoją walką wewnętrzną, nie umie zmusić się do uważnego słuchania tego, o czym mówi Astrow. Astrow wyczuł to. Teraz wie, że nie jest dla Heleny obojętny. Mimetyczną tę scenę rozegrała Barszczewska arcyświetnie. W jej na pół przytomnym spojrzeniu, całkowicie oderwanym od wszystkiego, co przed nią maluje Astrow, jest wszystko, czemu Helena nie chce, nie może dać wyrazu: zapamiętanie, tęsknota, podświadoma chęć poddania się temu fascynującemu człowiekowi. Ale przecież Helena — jak to artystka dała już do zrozumienia w poprzednich aktach — to istota niezdolna do walki nawet o własne szczęście. Więc zostawi Astrowa w leśnej głuszy, będzie dalej pokorną siostrą miłosierdzia podagryka.

Osiągnięcie Barszczewskiej w *Wujaszku Wani* jest dlatego tak cenne i na tak troskliwą zasługuje uwagę, że właśnie w tej roli wykonawczyni, która próbowałaby pewne rzeczy podkreślać, wybijać, wyjaskrawiać, mogłaby stwarzać obraz fałszywy, spaczony, choć wizerunek jakiegś półmęczennicy, półkobietki. Niezależnie od tego środki wyrazu, równie oszczędne, jak celne, sposób prowadzenia dialogu daleki od cienia choćby efekciarstwa czy teatralności przyczyniają się do tego, że mamy do czynienia z jedną z najbardziej wartościowych kreacji scenicznych lat ostatnich.

Męża Heleny, profesora Sieriebriakowa, gra Antoni Różycki. W przeciwieństwie do skomplikowanej, wielobarwnej Heleny, jest to figura o jednoznacznym profilu. Bufon, megaloman, nieuk, a przede wszystkim bezgraniczny egoista, któremu nawet przez myśl nie przejdzie zastanowić się, ile ofiar ponosi i Helena i Wujaszek Wania, przez lata administrujący jego majątkiem. Cechy wymienione, do których dochodzi jeszcze histeria towarzysząca atakom podagry, mogłyby wykonać o mniejszym talencie i doświadczeniu aniżeli Różycki skłonić do przerysowań, wśród których zagubiłby się człowiek.

Podobnie jak Barszczewska w roli o zupełnie innym typie i charakterze, Różycki poszedł drogą jedynie właściwą. Niezależnie od straszliwych wad Sieriebriakowa, Różycki dał postaci wstrząsająco ludzką. Jakże łatwo można było przejaśnić, przeciągnąć scenę aktu II, kiedy gnębiony atakiem podagry wszystkim dokuca, wszystkim ma coś do zarzucenia, tylko nie głównemu winowajcy — samemu sobie. Jakże łatwo można było wpaść w ton karykaturalno-farsowy, kiedy arcynudzian Sieriebriakow, zorientawszy się, że Wujaszek Wania chce mu dotrzymać towarzystwa, woła do żony i córki: „*Nie zostawiajcie mnie z nim, on mnie na śmierć zagada*“. A scena, w której Wojnicki po latach harówki, milczenia, rzuca wreszcie profesorowi w twarz, że w swym bezgranicznym egoizmie nawet nie zauważył, ile ofiar poniosło i ponosi dlań otoczenie! To, co powiedział Wojnicki, nie dociera do świadomości Sieriebriakowa, który i teraz niczego nie rozumiał. Tę oschłość egoisty przekonanego o swej wyjątkowości, tę niemożność rozumienia czegośkolwiek, co pozostaje poza własną osobą, własnymi interesami i sprawami, ukazał Różycki w całej jaskrawości i brutalnej sile.